



Kazimierz Marian Morawski

Bractwo wrogów wstrzemięźliwości

studium historyczne z czasów Augusta II

Armoryka

Kazimierz Marian Morawski
Bractwo wrogów wstrzemięźliwości

Kazimierz Marian Morawski

Bractwo wrogów wstrzemięźliwości

studium historyczne z czasów Augusta II

S a n d o m i e r z 2 0 1 8

Projekt okładki: Juliusz Susak

Ilustracja na okładce została skomponowana z fragmentów 2 obrazów: Cornelisa van Haarlem (1562-1638), *Przed potopem* (1615) oraz portretu Augusta II Mocnego pędzla Henryka Rodakowskiego (1823-1894), licencja: public domain, źródło: <https://commons.wikimedia.org/>

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-546-2

[Kup książkę](#)

Bractwo wrogów wstrzemięźliwości

(Studjum historyczne z czasów Augusta II)

I.

Pewnego pięknego popołudnia letniego zaprowadził mnie pan Wilhelm Suntheim, właściciel znanej firmy drezdeńskiej H. E. Philipp, mającej sklep swój w pobliżu pomnikowego kościoła św. Krzyża, do piwnicy, mieszczącej szeroko w Dreźnie cenione wina firmy, a znajdującej się w podziemiach niezbyt odległego „Pałacu Kurlandzkiego“. Uprzejmy mój *cicerone* trzymał w ręku broszurę przyjaciela swojego, dyrektora krajowego archiwum saskiego, Hansa Beschornera, wydaną własnym nakładem¹⁾ i na jej podstawie tłumaczył mi znaczenie historyczne przesławnej piwnicy.

Po wygodnych schodach, łączących niegdyś sklep ten podziemny ze sienią i apartamentami pałacowemi, zeszliśmy do hali piwnicznej, przestronnej, o dostatecznym dostępie powietrza, ciemnej tylko nieco, o ile nie rozbłyśka w niej dzisiaj elektryczność, tak jak niegdyś rozświecila ją trzymane przez hajduków pochodnie. Tłumaczył pan Suntheim, że sklep ten wydaje mu się dawną częścią składową — zanim powstał pałac — okalających Drezno starych bastjonów warownych i prowadził mnie ku środkowi hali, gdzie widoczne były ślady dwóch przeciwległych sobie, półokrągłych grot czy też framug. W jednej z nich znać było miejsce jakby na stół owalny, niezbyt zapewne duży, bo dwunastu tylko służący nakryciom; — naprzeciw rosetki rzeźby znaczyły miejsce „kąpieli Muz bachicznych“, wodotrysku, który mógł zmywać głowę tym, co tu nad-

¹⁾ Beschorner Hans, *Ernstes und Feuchtfröhliches vom Kurländer Palais in Dresden*, Drezno 1927 (odbitka z „Dresdner Geschichtsblätter“, XXXV, 180—91).

użyli płynących prosto z beczek „renów” i „węgrzynów”, tak jak w innych znówu zakątkach piwnicy wskazuje nam tradycja miejsce, gdzie wypoczywały ofiary pijatyki, „trupy” (*Todtenkammer*).

II.

W połowie stycznia 1728 r. przybywał do Drezna, do tego pałacu, później nazwanego „kurlandzkim”, nie kto inny, jeno stary „król-kapral” Fryderyk-Wilhelm I pruski wraz ze synem, następcą tronu, młodym Frycem. Wizyta jego miała na celu ratyfikację traktatu przyjaźni pomiędzy Prusami a Saksonją, ale naradom politycznym towarzyszył czterotygodniowy sezon karnawałowy, wyjątkowo, nawet w mieście zabaw, Dreźnie, świetny. Jak w kalejdoskopie mieniły się na tle gmachów rokokowych, bale, maskarady, szlichtady, rewje, zwiedzania, strzelania i przede wszystkim pijatyki, *clou* zaś wszystkich tych uciech stanowiła modna wówczas — loteria nie loteria, reduta nie reduta — t. zw. *Wirtschaft der Nationen*, której dokładne opisy i wizerunki zachowały się podziśdzień i dzięki którym wiemy, że August Mocny — gospodarz przyjął na siebie postać szynkarza, jego gość królewski wdział kostjum groteskowego „Pantalona”, późniejszy zaś Fryderyk II nałożył ludowy strój norweski.

Goście pruscy zamieszkali w obchodzącym nas właśnie „Pałacu Kurlandzkim”. Nie nazywał się on tak jeszcze wtedy (nazwę tę otrzymać miał dopiero od królewicza Karola, księcia kurlandzkiego, męża Franciszki Krasińskiej). Nazywał się wówczas poprostu gubernatorskim czyli rządowym, a zamieszkiwany był przez feldmarszałka Krzysztofa-Augusta hr. Wackerbartha, gubernatora stolicy.

Niedługo wszakże przeznaczone było Hohenzollernom korzystać z gościnności gubernatorskiej, w nocy bowiem z 17-go na 18-ty stycznia wybuchnął w pałacu Wackerbartha groźny pożar, który rozszerzał się z taką szybkością, że pogrążony już we śnie „król-kapral” zaledwie wyratował się z życiem.

Ale, zanim spłonęły te mury, miały być one podobno świadkami niezwykłych rozmów i zwierzeń. Tutaj bowiem — najpewniej — stał — przed i po pożarze, który do piwnicy, jak przypuszczać należy, nie dotarł — „stół konfidencyjny” (*„Confidenztafel”*) Jegomości króla polskiego.

III.

Co to była ta „*Confidenztafel*“?

„Istniało w Dreźnie, — czytamy w jednej z biografii „Mocnego“¹⁾ — od roku 1708 w każdym razie (bo w dacie tej da się stwierdzić dokumentalnie), ale prawdopodobnie już wcześniej, niejaki *confubernium* (= stowarzyszenie czy raczej klub wspólnobiesiadniczy, a zarazem współzycie duchowe przyrodników“), w którym uczestniczyli — z nazwisk bardziej nam znanych — trzech ludzie: dr Maciej Pauli, Ehrenfried-Walter von Tschirnhaus i Antoni-Egon ks. Fürstenberg.

Co wiemy szczególnego o wszystkich trzech tych mężach?

Maciej Pauli (zmarły zresztą w r. 1704 — cenna stąd wskazówka uzupełniająca dla chronologii stowarzyszenia) — to medyk nadworny króla polskiego, ale bynajmniej nie to tylko: „subtelnie się rozumiał — pisze o Augustcie II-gim ostatni jego biograf — ... (król także) i na umiejętnościach tajnych, z którymi go, jak się zdaje, zapoznał był towarzysz jego (z młodzieńczej) „tury kawalerskiej“ (po Europie), lejbarc dr. Maciej Pauli; i to nie tylko alchemja, ta sztuka robienia złota, ta sztuka przemiany metali nieszlachetnych w szlachetne, zainteresowała rozrutnego Augusta młodzieńcem już bodaj, ale także — magja i astrologja, kabalistyka i geomancja, ta ostatnia w szczególności w postaci „*Punktierbuchów*“ praszczura elektorskiego Augusta“ (o którym niżej).

Ehrenfried-Walter von Tschirnhaus, od Paulego głośniejszy, był to domniemany wynalazca saskiej porcelany. „Przyrodnik i matematyk, — pisze o nim Haake — genialny eksperymentator, co, powróciwszy ze swojej „tury kawalerskiej“ po Holandji, Anglii, Francji i Włoszech z bogatym doświadczeniem i wieloma naukowymi planami, sporządzał olbrzymich rozmiarów soczewki, zrazu metalowe, potem szklane, w swoich dobrach (tużeykich) wznosił własną hutę szklaną i wynalazł nowe piece oszczędnościowe, przydatne innym również przemysłom, jak warzelnictwo soli, browarnictwo i t. d. — (skądinąd znowu wiemy o nim jako o rutynowanym higienie, jako o wziętym

¹⁾ Gurlitt Cornelius, August der Starke. Ein Fürstenleben aus der Zeit des deutschen Barok, Dreżno 1924, t. I, str. 112; t. II, str. 147—51; Haake Paul, August der Starke, Berlin—Lipsk, b. r. (1926), str. 37—8, 209 nn.; por. tenże, Christiane-Eberhardine und August der Starke. Eine Ehe-tragödie, Dreżno 1930, str. 101.

w całej Europie „psychoterapeucie“ czasów swoich), — Tschirnhaus zbliżył się do młodego Augusta (jeszcze wtedy elektora w roku 1696), za pośrednictwem Paulego i potrafił go niebawem zainteresować w kierunku założenia manufaktury państwowej szkła i porcelany“.

Protektorem Tschirnhausa był — narówni z królem — trzeci z wymienionych przez nas mężów, Antoni-Egon ks. Fürstenberg, pełniący urząd namiestnika w Saksonji (kiedy król bawił w Polsce). On to wysłał Tschirnhausa na wiosnę 1702 r. — więc w czasach już wycieńczającej Saksonję i skarb jej wojny Północnej — do Holandji i Francji, skąd uczony Łużyczanin powrócił niebawem, przywożąc wszakże, jako zdobycz z wyprawy, zamiast upragnionego sekretu robienia złota, sekret robienia porcelany.

IV.

Przyrodnikami zatem z zamiłowań, chemikami (zaliczyć do nich można przynajmniej Paulego i Tschirnhausa), ale nadewszystko alchemikami wydają nam się trzej ci, tak ściśle ze sobą powiązani, mężowie. Nic tedy dziwnego, że, poza ich *contubernium*, poza ich „konfidencjonalnym stołem“ współbiedniczym — rysuje się nam potężniejsza od ich własnych postaci postać — Gotfryda-Wilhelma Leibniza.

„Król i Tschirnhaus — opisuje nam Gurlitt — spotkali się ze sobą w roku 1702 w Sandomierzu podówczas siedzibie konfederacji. Uczony zamieszkiwał tuż przy królu, mając w ten sposób możność obfitej z Augustem konwersacji. W Sandomierzu też zwierzył mu się (wtedy) król, że nosi się z zamiarem założenia Akademji Umiejętności.“ Leibniz, przyjaciel i korespondent Tschirnhausa, zjawił się — w kilkanaście miesięcy później — osobiście w Dreźnie dla konferowania o tym przedmiocie z ministrami królewskimi Fürstenbergiem i Flemmingiem. Nie pominął i mniej oficjalnego na króla wpływu, jak spowiednika, niegdyś Sobieskiego, a dzisiaj Augusta, ojca Karola-Maurycego Voty. „Waszej Królewskiej Mości wielkie światła (*lumières*) i jej wybitna skłonność do „realjów“ znane mi były już oddawna, — pisał Leibniz do Augusta 18 grudnia 1704 r. — a Saksonja (ściślej zresztą ojczyzna filozofa) wydaje mi się szczególnie uposażona ze względu na taką *société des sciences*, jako że władca jej jest jednym z najchciwszych wiedzy i najoświecenijszych monarchów Europy...“

V.

Ten zaś, — Leibniza zdaniem — „jeden z najoświecenijszych monarchów Europy“, ten niedoszły fundator saskiej Akademii Umiejętności, był — naodwrot — nieodrodnym dzieciem zabobonnego swojego stulecia. Zarówno we krwi wettyńskiej rodzica, jak i w oldenburskiej krwi matki dziedziczył „Mocny“ — zadziwiające u cynika-materjalisty — skłonności do wszelakiego okultyzmu ¹⁾.

I tak imiennik i praszczur Augustowy, wspomniany już przez nas wyżej elektor August (1553—1586), był kabalistą, pozostającym w stosunkach z rabinem-wróźbitą Mardochajem, był alchemikiem (podobnie jak słynna z eksperymentów przetwarzania metali małżonka jego, Anna duńska), był „geomantą“ (t. j. starał się odgadywać przyszłość z t. zw. *Punktierbuchów* t. zn. specjalnych kombinacji punktów oraz linii), a interesował się zapewne również i astrologją.

Wnuk znowu tamtego Augusta, elektor Chrystjan II (1591—1611), oddziedziczył po dziadzie, ale niemniej i ojcu, skłonność do alchemji. W zamku swoim drezdeńskim gościł, a potem więził, słynnego alchemika szkockiego, Aleksandra Setona, gościł — sławniejszego jeszcze, niż Seton — Polaka Sędziwoja (Sandivogiusa), któremu to dopiero udać się wkońcu miało więzionego kolegę z pęt i mąk elektorskich wybawić.

Synowiec zaś tego Chrystjana, a dziad „Mocnego“, elektor Jan-Jerzy II (1656—1680) już w drugim roku panowania (1658) uroczyscie został przyjęty, z zachowaniem przepisane go rytuału, w Weimarze, rezydencji starszej, ernestyńskiej linii Wettynów, do „Zakonu Palmowego“, głównej podówczas tajnej organizacji niemieckiej (do której jeszcze powrócimy), a której Weimar centralną był wtedy siedzibą.

Młodszy wreszcie brat tegoż elektora, znowuż August, dożyłotni administrator Magdeburga, który do „zakonu“ wstąpił był wcześniej od brata, został nawet, w roku 1667, tegoż „zakonu“ głową.

¹⁾ Vehse Eduard, *Geschichte der Höfe des Hauses Sachsen*, Hamburg 1854, t. II, str. 271 i t. III, str. 42—3; por. Weber Karl v., *Einige Sachsen betreffende Prophezeiungen*, „Archiv für sächsische Geschichte“, t. VII (Lipsk 1869), str. 232—48 i Barthold Friedrich-Wilhelm, *Geschichte der fruchtbringenden Gesellschaft. Sitten, Geschmacks-Bildung und schöne Redekünste deutscher Vornehmen vom Ende des XVI bis über die Mitte des XVII Jahrhunderts*, Berlin 1848, str. 241 i 285.

Ale i po kądzieli dziedziczył „Mocny“ skłonności okulty-
styczne, po dziadzie mianowicie macierzystym, Fryderyku III
duńskim.

VI.

W życiu Augusta odzywały się nieustannie owe tradycje
i wierzenia przodków.

Jak nam już wiadomo, od młoda wtajemniczał się przy-
szły król polski — przy pomocy najpewniej Paulego — w kun-
sztę magji: alchemji, geomancji, astrologji i kabalistyki.

Niedziw tedy, że, podczas gdy w głowie jego krystalizo-
wać się począł zamiar ubiegania się o koronę polską, albo
może nim jeszcze myśl tego rodzaju przyszła mu była do głowy,
zdarzył się epizod osobliwy, związany z postacią tajemniczą
mistyka Lüneburskiego.

Lüneburg był odwieczną siedzibą okultystów. Jako zaś boha-
tera naszej akcji spotykamy tam superintendenta miejscowego,
niejakiego Jana-Wilhelma Petersena, zwanego „chiljastą“¹⁾.

Cóż to był ten „chiljizm“? Jedną z wielu sekt protestanc-
kich, jakie wyłoniły się po wielkiem rozdarciu reformacji, kiedy
serca ludzkie, zawsze spragnione tajemnych pociech mistycz-
nych, chroniły się — za własną tylko idąc wskazówką — w dzie-
dziny utopijnego pietyzmu. Był chiljizm odmianą poprostu me-
sjanizmu, który — jak wywodzi uczony francuski — „zapo-
wiada ludowi, z którym Jehowa zawarł przymierze, wiek, czy
raczej tysiąclecie — poprzedzające koniec świata — pokoju
i szczęścia“. Był chiljizm, nazwany też dlatego millenaryzmem
(doktryną o „królestwie tysiącletniem“), doktryną, rewolucyjną
nieraz, z kabalistycznych i gnostycznych wywodzącą się źród-
deł, metodą obliczania z kombinacji cyfrowych, tekstów, gwiazd
nareszcie — za pośrednictwem intuicji wieszczęj medjów po-
datnych czy rutyny odwiecznej sekt i szkół okultystycznych —
momentu ponownego nadejścia Mesjasza.

¹⁾ Allgemeine Deutsche Biographie, t. XXV (Lipsk 1887), str. 508 nn.;
por. Ritschl Albrecht, Geschichte des Pietismus in der lutherischen
Kirche des 17 und 18 Jahrhunderts, t. II (Bonn 1884), passim; Vulliaud
Paul, La Kabbale juive. Histoire et doctrine (Essai critique), Paryż 1923, t. II,
str. 50; Waite Arthur-Edward, The Brotherhood of the Rosy Cross,
Londyn 1924, str. 41; Bischoff Theodor und Schmidt August, Fest-
schrift zur 250-jährigen Jubelfeier des Pegnesischen Blumenordens, Norym-
berga 1894, passim.

Wizjonerzy typu Petersena mają to często do siebie, że, dopiero wspólnie ze subtelniejszą od siebie organizacją psychiczną kobiecą, osiągają pewniejsze na pozór rezultaty: wspomnijmy chociażby przykład słynnej niegdyś Krystyny Poniatowskiej przy Komeńskim. Więc i do domu superintendenta lüneburskiego zawitała tego rodzaju wizjonerka w osobie Rozamundy-Juljanny von der Asseburg. Ten etap życia Petersenowego zakończył się wszakże burzliwie: miejscowe duchowieństwo protestanckie pozbyło się go bowiem z miasta, zarzucając mu, że „z żydami i nowochrześciami wierzy w (nadejście) królestwa świeckiego i (ziemskich) pełnego rozkoszy”. Wówczas przeniosła się sekta „chiljastyczna” do Wolfenbüttelu, rezydencji innej gałęzi zaangażowanego oddawna w okultyzmie domu brunszwicko-lüneburskiego, gdzie panowali wtedy wspólnie dwaj książęta, obaj członkowie wspomnianego już przez nas „Zakonu Palmowego”. Zaznaczyć przy tej sposobności wypada, że i sam Petersen należał do t. zw. „Zakonu Kwiatowego” w Norymberdze, prostej odnogi owego „Zakonu Palmowego”.

VII.

Opowiada Bayle, w „Odpowiedzi na zapytanie człowieka z prowincji”, że elektor saski, przyszedłszy król polski, przechadzając się raz po zamku swoim altenburskim (czy torgawskim), „przyglądał się z uwagą obrazowi przedstawiającemu człowieka napadniętego przez lwy a bronionego przez tygrysy i zapragnął dowiedzieć się, co by ten obraz znaczył. Stary lekarz (oczywiście Pauli) odrzekł mu na to, że obraz wyobraża sen pewnej osobistości, w związku z którym wiele przeczytać można w pewnej starej księdze”. Cóż to była za księga?

Miałem tę księgę w ręku. Jestto stary traktat okultystyczny z „bohaterskich” czasów reformacji, utwór mistyka saskiego Pawła Grebnera¹⁾, obficie, choć nie misternie, ilustrowane kompendjum astrologiczne, wywołane pojawieniem się w roku 1572 „wielkiej i strasznej gwiazdy z ogonem”, która podnieciła wszystkich astrologów europejskich, a siała, wsku-

¹⁾ Sericum mundi filum (Rękopis krajowej biblioteki saskiej, nr. 32) por. Götze Johann-Christian, Die Merkwürdigkeiten der königlichen Bibliothek zu Dresden, Drezno 1744, t. I, str. 337 nn. i Bayle Pierre, Oeuvres diverses, Haga 1737, t. III/2, str. 508.

tek przepowiadających w związku z nią wojny i klęski wywo-
dów, panikę w umysłach możnych zarówno, jak i prostaczków.
Grebner przejął się nią najbardziej, napisał pod jej wraże-
niem tę swoją „Jedwabną nić świata“, zawiązał do Drezna
władcy swojemu, znanemu nam już, ówczesnemu elektorowi
saskiemu Augustowi, a przerobiwszy później, zadedykował
ostatecznie wnukowi jego, wspomnianemu też przez nas wyżej,
dla zamiłowań swoich w alchemii, elektorowi Chrystjanowi II.

Czegóż chciała właściwie owa „Jedwabna nić świata“?
„Dzielne, wojownicze... nasienie Ruty saskiej (aluzja symbo-
liczna do herbowej ruty Wettynów), — wieszczyl mistyk lu-
życki — (ty) wraz z księżciem anhalckim oraz (książętami:
brandenburskim, palatyńskim, heskim, brunswickim, lünebur-
skim i t. d.) ... zapomocą konfederacji i ... konspiracji ... (wyże-
niesz papieża), cesarza i pozostałych dynastów papistycznych
z ich siedzib.“

Chrystjanowi II saskiemu, jako synowi Chrystjana, zasłu-
żonego niegdyś dla protestantyzmu wczesnego promotora „Unji“
przeciwkatolickiej książąt niemieckich (1591), przeznaczał Greb-
ner misję tę epokową, przeznaczał koronę cesarską, poczem
dodawał: „Po Chrystjanie nastąpi August ... cesarz, który roz-
szerzy granice Europy ... Po nim (zaś) ... August Wielki..., naj-
większy z wszystkich cesarzy ... (pod którego) ... władzą ... na-
dejdzie (ponownie) Zbawiciel“.

Cóż zaś wieszczyl nasz mistyk w odniesieniu do Polski?
„O podziwu godne — czytamy w „Jedwabnej nici świata“ —
przemiany narodu polskiego, (które nastąpią), o ile Polska nie
obierze sobie polskiego lub niemieckiego księcia, jakiego jej
narzucą sąsiednie Prusy i Niemcy ewangelickie...“ Dalej zaś
jest u Grebnera mowa o wynikłych stąd ewentualnie rozru-
chach, do których wmiesza się „Karol..., król szwedzki (rzecz
datowana jest roku Pańskiego 1586), co ... niemałe ... wyśle po-
siłki ... naprzeciw Antychrystowej ... papieżnickiej kohorcie pol-
skiej...“ A wreszcie zapowiedź: „Polacy, wskutek niewczesnych...
rozruchów, utracą granice swoje od strony Inflant, Prus aż po
Kaszuby i Pomorze, po kresy Marchji (brandenburskiej) i po
pola śląskie i wszystkie miasta używające języka niemiec-
kiego...“ Wińczy się zaś to proroctwo apostrofą do panują-
cego współcześnie w Polsce króla Zygmunta III: „Zygmuncie!...
Królestwo twoje przypadnie jako łup rabusiom wielu...“

VIII.

Jest w tekście Grebnerowym pewien nader sugestywny obrazek. Wyobraża on mianowicie tron królów polskich, a nad nim sterczącą w powietrzu dłoń tajemniczą, dzierżącą berło.

Czy były czynione ze strony okultystów protestanckich — nie mówiąc już o rozsadzającej wprost Polskę czysto negatywnej akcji takiego Komeńskiego — także pozytywniejsze usiłowania zapewnienia sobie — w myśl owych natchnień Grebnerowych — wpływu na takie czy inne obsadzenie tronu polskiego? Tak, niewątpliwie.

Pierwszą znaną nam próbą — jeżeli pominiemy tu niedoszły projekt małżeństwa palatyńskiego Władysława IV czy niedosyć jeszcze wyjaśnione zamachy protestanckie na trzech aż królów polskich — jest próba tem ciekawsza, że centralną, zamieszaną w nią postacią jest nie kto inny, jeno znajomy nam już skądinąd Gotfryd-Wilhelm Leibniz.

Młody ten wówczas filozof pełnił właśnie — od roku 1668 — funkcję sekretarza stowarzyszenia alchemicznego w Norymberdze, które było poprostu filją — jak i później rozwinąć się mający w temżesamem mieście Petersenowy „Zakon Kwiatowy“ — przesławnego „Zakonu Palmowego“. Jemu to, a nie komu innemu, jemu, potomkowi rodziny pastorów-okultystów, niepozbowionej zresztą podobno antecedensów polskich, powierzona została misja wyforytowania na tron Jagiellonów, po zaszłej właśnie abdykacji Jana-Kazimierza, palatyna Filipa-Wilhelma neuburskiego, katolika świeżego powołania, ale potomka przewodniej w protestantyzmie niemieckim dynastji, żonatego z córą arcyprotestanckiego rodu heskiego, których syn, skoliigacony z Polską przez związek z Bogusławówną Radziwiłłówną, zalecany miał być później, po śmierci Sobieskiego, jako kandydat tychsamych zapewne kół, co wysunął wkońcu Augusta.

IX.

Leibniz interesował się żywo i tą elekcją. Interesował się poddostatkiem i sektą Petersena, młodą — jak się wyrażał — „Sybillą z Lüneburga“ i jej duchownym towarzyszem. I cóż dziwnego? Wszak od młodu parął się Leibniz wiedzą tajną, uprawiał czynnie alchemję, hołdował „Kabale“, chociaż przynależności do związków tajnych wprost się wypierał, nawet za-

cierał za sobą wiodące nas do niej ślady, ale zatrzeć zupełnie ich nie potrafił. „Petersen — donosił między innymi Leibniz jednemu z rozlicznych swoich korespondentów¹⁾ — ogłosił książkę... o „Powrocie wszechrzeczy“... (Zdaniem w niej wyrażonem) śmierć kiedyś ustanie, djabeł nawet się opamięta i powróci do łaski Bożej razem ze wszystkimi aniołami swoimi i potępieńcami... Znam kogoś, — komentował dalej Leibniz doktrynę Peterse-nową — kto sobie wyobraża, że ów Lucyfer, upadły czy wypędzony z niebios, jest globem ziemskim, lecz po przywróceniu (właściwego porządku)... rzeczy, stanie się napowrót słońcem...“ Czyż wobec tego dziwić się należy, że przeciwne Petersenowi duchowieństwo protestanckie zwalczało doktrynę głoszoną przezeń, imputując mu kult „świętego diabła“?

Nie takimi w związku z Petersenem zagadnieniami przejmował się wielbiony właśnie przez Leibniza za realizm w myśleniu August. Jemu szło o ziemskie zgoła cele.

„Królowa polska — bałamuci zlekka cytowany już przez nas wyżej Bayle — (wcale nie królowa, Krystyna-Eberhardyna, ale matka Augustowa, elektorowa Anna-Zofja) zapaliła się do... starej księgi (Grebnerowej) i obiecała 200 dukatów temu, kto jej dostarczy. Ktoś nieznany z nazwiska (*quelqu'un qu'on ne connaît point*) pożyczył jej wspomnianą księgę i otrzymał natychmiast sumę obiecaną.“ Tym „kimś nieznanym z nazwiska“ był najprawdopodobniej samże Petersen, tłumacz na język niemiecki księgi Grebnerowej, który odwiedzał księżnę-matkę, jak skądinąd nam wiadomo, u wód cieplickich; wręczył on zapewne rzadki ten rękopis (a raczej prawdopodobnie dwa, t. j. oryginał i tłumaczenie własne, które obydwa znajdują się dzisiaj w zbiorach drezdeńskich) przyjacielowi Paulemu, od którego — już po elekcji syna — nabyła go księżna Anna-Zofja (Bayle

¹⁾ Leibniz do Burnet'a of Kemney z Hannoveru, 27 lutego 1702; por. tenże do ks. Zofji hannowerskiej, bez daty (z r. 1691); ks. Zofja do pani v. Harling, 8, 18 października 1691 itd. (*Die Werke von Leibniz*, wyd. Onno Klopp, Hannover 1864—73, serja I, t. 3, str. 307 nn.; t. 6, str. 145 i 151; t. 7, str. 156; t. 8, str. 335—6; t. 9, str. 30); por. Foucher de Careil Louis-Alexandre, *Leibniz, la philosophie juive et la Cabbale*, Paryż 1861, str. 56 nn.; Schmieder Karl-Christoph, *Geschichte der Alchemie*, Halle 1832, str. 414; Wittemans Fr., *Histoire des Rose-Croix*, Paryż 1925, str. 117—18; Peuckert Will-Erich, *Die Rosenkreutzer*, Jena 1928, str. 192; Haske Paul, *König August der Starke. Eine Charakterstudie*, Monachjum-Berlin 1902, str. 13; tenże, *August der Starke*, l. c., str. 58—9 i 79.

przechował dokładną datę faktu — 30 marca 1698 r., a zatem po nieudanej wyprawie polsko-tureckiej Augusta, co, jak zobaczymy zaraz, może także mieć pewne znaczenie).

Cóż bowiem mówiła żądnemu sławy elektorowi owa „Jedwabna nić świata”? Mówiła — poza zacytowanymi już przez nas wyżej wzmiankami o dwóch mających panować po sobie cesarzach — Augustach, nie licząc niezrealizowanej zapowiedzi o cesarzu Chrystjanie — niewiele, ale, bądź co bądź, było tam napisane: „Sas zostaje królem polskim i pod cesarzem rzymskim z plemienia Ruty (znowu tu aluzja do godła herbowego Wettynów) papież zupełnie doznaje zagłady“. Tylko, że wyżej nieco, w tejże samej, zacytowanej codopiero przez nas, nocie marginalnej oryginału łacińskiego, w miejscu, gdzie Grebner wieszczył, że „upadek papieża nastąpi w roku 1590, zupełna zaś jego zagłada w 1609“, ręka jakaś tajemnicza, z pewnością ręka tłumacza-„chiljasty“, co to, jak wiemy skądinąd, zapowiadał był dawniej — razem ze swoją Asseburżanką — ponowne nadejście Chrystusa na rok 1693, cyfry dane, zwykłym u kabalistów trybem, zaktualizowała, przerabiając mianowicie piątkę pierwszej cyfry na szóstkę, a zero drugiej na dziewiątkę; podobnie w dalszym ciągu rękopisu przerobiona została data 1608 na 1688. Słowem — przez „pobożne“ fałszerstwo — uprawdopodobniony został rzekomy związek proroctwa z ewentualną elekcją Augustową na tron polski.

To pewna, że „zaktualizowana“ tak zapowiedź „Jedwabnej nici“ głębokie na wierzącym w gwiazdę swoją elektorze uczyniła wrażenie. Opowiada Flemming, że, kiedy na wiosnę 1697 r. wezwany został do Augusta w sprawie jego kandydatury, zastał go wyraźnie pod wpływem podsuniętej wróżby, skoro trzy wieczory zeszły im, jak świadczy późniejszy feldmarszałek, na dyskusjach astrologicznych o prognostykach Nostradamusa, który też niegdyś zajmował się był upadkiem papieżstwa i obsadzeniem tronu polskiego, jak również o wróżbach Paracelsa.

X.

„Świat jakby zmieniał oblicza“ — pisał na wiadomość o dokonanej elekcji Augustowej cytowany już przez nas parokrotnie Leibniz. I nużę mową wiązaną słać wcielanie się w czyn zapowiedzi Grebnerowej:

Niegdyś saski Magdeburg uczył Polskę prawa,
Teraz Saksonja Polsce praw strażnika dawa —
Oby razem z cesarzem i carem król nowy
Zgnębili w Europie barbarzyńców głowy!

Z pewnością wszakże nietyłe tradycje Sobieskiego zachęcały jego następcę do doradzanej mu przez Leibniza walki z „barbarzyństwem“ tureckiem, ile pewne ustępy przytomnego zawsze jego pamięci traktatu Grebnerowego. Jeżeli tedy w rok po elekcji pisał król do zausznika na Litwie — tajemniczo, bo po włosku: „Nie przeszkadzajcie wyprawie tureckiej, od której zależy dobro publiczne i sprawa nasza“; jeżeli wciągał w orbitę planów swoich wschodnich (nie pierwszy zresztą z królów polskich) daleką nawet Persję (obok bliższej Wołoszczyzny, gdzie rządził radzący się, podobnie jak on, prognostyków, gospodar Brincoveanu); jeżeli nawet, na jednego z dowódców w owej chybionej wyprawie tureckiej, powoływał aż ze służby duńskiej księcia wirtemburskiego, to działo się to wszystko podobno też dlatego, że mu podszeptował Grebner: „(Runie) Magog (aluzja do proroctwa Ezechjelowego), t. j. Turek wraz ze swoimi sprzymierzeńcami... tego czasu, kiedy Europa... (ujrzy?) na tronie cesarzy Sasa półkwi duńskiej(!), (a ten) wraz ze swoim namiestnikiem wojskowym duńsko-holsztyńskim i w Azji olbrzymiej doczeka się chwały...“ A dalej: „Persji król (Turkowi) się przeciwstawi i klęskę mu zada“. Nie bez wpływu wkońcu na niewyrozumowane impulsy nowego króla mogły też być ustępy proroctwa, wygrażające, jak cała zresztą pokrewna literatura, Habsburgom: stąd nieustanne bodaj plany, sięgające od samej elekcji Augustowej aż do pierwszych czasów następcy jego Augusta III, plany wypraw na Śląsk i Czechy czy na Węgry i Siedmiogród, dziwacznie się płaczące z pierwszymi posunięciami królewskimi w kierunku feralnej Wojny Północnej — wszystko zaś, nie *ad maiorem* Polski *gloriam*, ale zaiste *pour le roi de Prusse*.

XI.

O czem sobie „król-silacz“ pogwarzał z „królem-kapralem“ przy okrągłym, na dwanaście osób nakrytym, stole „konfidencyjnym“ w piwnicy pałacu gubernatorskiego, nie wiemy. Ale tematów, tematów wspólnych do takiej „konfidencji“ mogło im nie zabraknąć. Mógł August przypominać Hohenzollernowi, z którym kumał się właśnie przeciwko Habsburgom, wróżby

Petersenowe, tego Petersena, który w roku 1691 schronił się był najpierw, gościnnie przyjmowany przez ministrów pruskich, do dzierżaw pierwszego króla Prus, a ojca obecnego w Dreźnie Fryderyka-Wilhelma. A może też gwarzył król polski z rubasznym pruskim „kapralem“ o ulubionej swojej porcelanie i o jednym z jej wynalazców, alchemiku Böttgerze, którego wydzierali sobie byli ongi nawzajem wraz z ojcem konfidenta swojego i gościa.

Powiada o Auguście Jan-Fryderyk Wolframsdorff w swoim „Portrait de la cour de Pologne“, że sprzyjał on wielce takim, którzy starali się torować sobie do niego dostęp za pośrednictwem okultyzmu, alchemii i magii. Tak, w pierwszym rzędzie, postępował przyjaciel jego z lat dziecińczych, Wolf-Dietrich Beichling, który, już jako paż, wywarł był wpływ ujemny na młodszego od siebie elektorowicza, co dało ochmistrzowi tegoż powód do skargi, że w obcowaniu z Wolfem oduczył się był August wszelkiej bojaźni Bożej, a przyczynił do rozpusty. Był Beichling, wielce wpływowy na dworze sasko-polskim, zanim go własna korupcja nie pozbawiła łaski królewskiej i stanowiska kanclerskiego, wszechstronnym adeptem magii czyli — jak się o tem mawiało wtedy — „sztuk djabelskich“. „Beichling... — informuje nas o nim Leibniz — bawił się... sztukami wróżbiarskimi, do których... zgromadził wielki zbiór rękopisów, przez siebie samego skatalogowanych“. Wywoływał on duchy, poszukiwał skarbów, a nawet posądzano go o czary, zagrażające życiu bliźnich i własnego władcy. Tymczasem dostarczał Beichling temu ostatniemu podręczników z zakresu geomancji, podręczników, które sprzedawano między innymi i w Lipsku, na słynnych jarmarkach tantejszych. Zbudował dalej Beichling — jak wciąż poucza nas Leibniz — i specjalną „maszynę geomantyczną“, tajemna bowiem ta wiedza operowała, jak nam już wiadomo, subtelными kombinacjami punktów oraz linii, które Arabowie kreślili byli niegdyś łaskami po piasku, a które później usystemizowane zostały — gwoili łatwiejszego wyciągania z nich horoskopów — w t. zw. „Punktierbuchach“. Właścicielem takich „Punktierbuchów“ był w dawniejszych czasach — jak również już o tem wiemy — elektor August I, zachowały się one podziśdzień w archiwach drezdeńskich. „Mocny“ sprowadzał je sobie nawet do Polski i woził wszędzie ze sobą.

Ale tak Beichling, jak i król, uprawiali gorliwie również alchemię¹⁾. Nie zliczyć seansów alchemicznych Augustowych w „Goldhausie“ drezdeńskim czy też na zamku w Warszawie. Znamy już Tschirnhausa. Zabiegi jego schodziły w umyśle królewskim na plan dalszy, ustępując miejsca, wobec palących potrzeb skarbu królewskiego, wywołanych wielką wojną Północną, innym, mniej naogół poważnym, eksperymentom. I tak, w roku 1701, w drugim roku wojny, a pierwszym, strasznym dla Augusta, klęsk wojskowych i politycznych, jakie zwały się na króla oraz podległą mu Polskę, zjawiali się w Warszawie kolejno: zagadkowy mnich Ange d'Ombrie, przysłany królowi z Wiednia i z otwartymi przezeń przyjęty rękoma, gdyż obiecujący dostarczać mu po 100.000 guldenów rok rocznie, w samo zaś Boże Narodzenie tegoż roku inny alchemik, zbiegły rzekomo z Berlina, z pod władzy świeżo ukoronowanego na króla elektora tamtejszego, aptekarczyk Jan-Fryderyk Böttger, adept domniemany tajemniczego archimandryty z wyspy Lesbos, wywodzącego się z rodu królewskiego Laskarysów.

Z Aniołem d'Ombrie, z Böttgerem i Fürstenbergiem odbywał król długie seanse okultystyczne na zamku w Warszawie, którą już wkrótce miał utracić na rzecz Karola XII-go. Na Böttgera zwłaszczałożył w latach następnych — w miarę pogarszania się szans wojennych — sumy olbrzymie, a wyrażał się o nim w liście do wtajemniczonego Fürstenberga *per* „nasz suweren“, póki, w miarę mnożących się rozczarowań i potrzeb, nie zwątpił na czas pewien o skuteczności jego „arkanów“. Ale i wtedy niezupełnie, gdyż przy zbliżaniu się Szwedów, na wszelki go zamknął wypadek w twierdzy königsteinskiej, po ich zaś odejściu ze Saksonji, osadził go na stałe w sąsiedztwie zamku drezdeńskiego, w t. zw. „baszcie Wenery“, gdzie pomyślowemu czy też głęboko wtajemniczonemu aptekarczykowi udało się wkońcu, po wielu eksperymentach i nagłym zgonie mniej odeń szczęśliwego Tschirnhausa, wykryć na dobre tajemnicę, wprowadzić nie sztucznego złota, ale wydoskonalonej porcelany. Zachęcony tym sukcesem nanowo, długo jeszcze

¹⁾ por. Waite Arthur-Edward, *The secret tradition in alchemy. Its development and records*, Londyn 1926, str. 321 nn.; Floessel Ernest, *Zwei interessante kabbalistische Urkunden aus den Tagen Augusts des Starken* (Sphinx, XI, str. 161—8); Braunschweig 1892 — por. Morawski K. M., *Ze studjów nad epoką saską*, Kraków 1913, str. 24 nn.

roił sobie August, że, w ślad za pięknym wynalazkiem Böttgera, przyjdą inne, bardziej dla niego lukratywne.

Król holdował wkońcu praktykom kabalistycznym. Jako też adepta tej hebrajskiej wiedzy tajnej witali go zapewne Żydzi lipscy w roku 1727, przy przejeździe Augusta z Polski, horoskopami kabalistycznymi. Holdowała takim samym praktykom również kochanka królewska, hrabina Cosel, podejrzana aż o przejście na wiarę żydowską, parał się niemi Poniatowski, ojciec króla i Brühl — jak zobaczymy gdzieindziej — przeniósł te tradycje dworu saskiego w późniejsze lata.

Diwnem byłoby zaiste, gdyby przy tak „nastawionej“ wyobraźni, przy wszelkim, z drugiej strony, braku zasad i skrupułów, przy płomiennej żądzy życia i użycia, na dworze starzejącego się potomka czterech pokoleń alchemików i adherentów „Zakonu Palmowego“, nie były pojawiły się wkońcu i owe „łoże masonskie“, o których relacjonuje nam dobrze o sprawach tych z pierwszej zapewne ręki poinformowany Kraushar¹⁾, że je „na dworze Augusta II, już pod koniec panowania, utworzono“.

XII.

Dyrekcja archiwum domowego prusko-brandenburskiego w Charlottenburgu dostarczyła mi, z tą wielką uprzejmością, jaka charakteryzuje wszelkie instytucje naukowe niemieckie po wojnie, kopji fotograficznej statutów drezdeńskiego „Okrągłego Stołu“ *vel* „*Confidenztischu*“. Spisane pyszną kaligrafią osiemnastowieczną na ośmiu kartach dużego formatu, zawierają statuty owe szereg dosyć interesujących paragrafów.

I tak dowiadujemy się z nich, że 1) jako „niema miejsca odpowiedniejszego ponad stół dla uprzyjemnienia życia, ustanowione zostało przed niejakim czasem stowarzyszenie, noszące miano stowarzyszenia czyli bractwa Okrągłego Stołu (*Société ou Confraternité de la Table Ronde*), którego założyciel (=król polski) używał pseudonimu „Patrona“. Stół był więc miejscem, wokół którego zbierali się współbracia. Stół ten był kształtu

¹⁾ Kraushar Aleksander, Ramzes Bartazzani vulgo Winiański. Dawna historia z czasów Augusta II (Kraj, Petersburg 1891, nr. 5, str. 7); por. Beschorner, l. c.; Saint-Simon, La cour du Régent, Paryż b. r. (Crès), str. 27 i 30 nn. oraz Carré H., Le règne de Louis XV, Paryż 1909, str. 69.